

Rozdział 14.

Pełna MOC sukcesu

Trudno mi sobie wyobrazić, aby dwieście lat temu używano słowa **sukces**. Nie sądzę, aby mówiono o motywacji, samorealizacji itp. Ale na pewno wspomniano o szczęściu. Czy człowiek sukcesu to człowiek szczęśliwy? Czy szczęście to coś więcej niż sukces? Spytałem kiedyś studentów, czy są ludźmi sukcesu? Odpowiedzieli, że nie są. Więc spytałem, po czym poznają, że będą. Czy mają jakiś system rozpoznawania stanu sukcesu. To bardzo dobre pytanie: **po czym poznajesz, że odniosłeś sukces?** Po tym, co widać, po tym co słychać, czy po tym co czuć? Widać stan konta i drogie gadżety, słychać szepty zazdrości, a czuć miękką skórę na fotelach drogiego samochodu. Dla nas, ludzi widzących i odbierających świat oczami, obraz jest wart więcej niż tysiąc słów. Jest wiele doświadczeń, które to potwierdzają. Naśladowanie stało się naszą drugą naturą. Nie przyznajemy się do wpływu reklam na nasze decyzje, ale w rzeczywistości to właśnie te reklamowe obrazy wpływają na nas. Na początku lat dziewięćdziesiątych była taka słynna reklama gumy do żucia bez cukru. Pokazywano wykres, z którego wynikało, że nasze pH w ustach spada w ciągu dnia. A dzięki żuciu tej gumy, zaczyna rosnąć. Spadek był pokazywany na czerwono, a wzrost na zielono. Wynikało z tego, że jak spada to jest baaaardzo źle. A jak rośnie – jest baaaardzo dobrze. Jedynym uzasadnieniem był właśnie ten wykres. Więc żując cieszyłem się, że znów rośnie. To pH. Tak samo ze zwykłymi proszkami i tymi niezwykłymi, w których biel zawsze jest bielsza. Sama skala bieli w reklamach jest nieograniczona. To cała paleta bieli. Od piętnastu lat ciągle firmy osiągają nową biel. Ale moim ulubionym spotem zawsze była reklama płynu po goleniu (kiedyś było ich więcej). Młody, przystojny mężczyzna o pięknym torsie i twarzy Apolla, trzymając lewą rękę na wysokości swojego biodra, łapie strumień wody po goleniu wylewanej prawą ręką z wysokości głowy. To jakieś pół metra, które musi ten strumień pokonać, zanim rozleje się na dłoni Apolla. Potem on dwoma rękami wklepuje te hektolitry płynu w twarz, ale ponieważ robi to bardzo energicznie, widać jak krople lecą dalej i mijając jego uszy, znikają w przestworzach. Spróbowałem kiedyś tak zrobić, ale okazało się to niemożliwe. Dlaczego? Ponieważ napięcie powierzchniowe płynu jest takie, że nie wyleci on strumieniem z butelki, która ma mały otwór. Owszem, wylatuje, ale małymi kropelkami, spadającymi zaraz za wylotem. To po co tak reklamują ten płyn, skoro to jest nieprawdziwy

obraz? Po to, brzmi odpowiedź, aby część mężczyzn zmieniła sposób porannego używania płynu po goleniu. Może nie leją z pół metra, ale podnoszą butelkę trochę wyżej nad ręką i wylewają trochę więcej. To wpływa (według badań) na wzrost zużycia i na wzrost sprzedaży. A to są miliony dolarów. Siła tkwi w modelowaniu zachowań. Dzieje się to z dorosłymi osobami, które chociaż zastrzegają, że nie poddają się reklamie, to jak najbardziej to robią.

Proza życia jest tylko praktyczna i nigdy nie jest uroczysta. Kiedy życie nie jest uroczyste, staje się nudne. Kiedy odkryjesz niezwykłość zwykłego życia, to zwykłe życie stanie się absolutnie niezwykle. Świętuj!

— inspiracja —

No to wróćmy do sukcesu. Po czym go poznać? Niektórzy poznają po tym, że widzą jak wszystkiego mają więcej i więcej. A poza tym to, co mają, jest coraz bardziej wypasione i coraz droższe. Widzą sukces po cenie i po minie znajomych, kiedy tak od niechcienia rzucą, ile to coś kosztowało. Widziałem w piśmie kolorowym zdjęcie torebki, którą nosi jedna znana osoba. Ta torebka kosztuje około dwudziestu tysięcy złotych. Ale to mało, bo w innym piśmie widziałem żonę piłkarza zagranicznego, która ma wiele torebek po pięćdziesiąt tysięcy złotych. Więc jeśli wejdziemy na taki poziom abstrakcji, cena pierwszej torebki wydaje się całkiem umiarkowana. Jeśli ktoś do tego jeździ samochodem za półtora miliona złotych, wszystko układa się w logiczną i harmonijną całość. Osobiście jestem szczęśliwy, że dożyłem czasów, kiedy takie rzeczy dzieją się na moich oczach i z tego miejsca chciałbym podziękować wszystkim, którzy do tego doprowadzili!!! Kiedyś, w centrum handlowym w Warszawie, wstąpiłem do ekskluzywnego sklepu z łózkami. Najtańsze kosztowały sześć tysięcy złotych. Były również takie po dwadzieścia pięć i trzydzieści pięć tysięcy. Spytałem, jak im się te łóżeczka sprzedają i dowiedziałem się, że najlepiej te najdroższe, bo te po sześć tysięcy nie znajdują nabywcę. Ponieważ śpimy z żoną na materacu za około osiemset złotych, to już te

sześć tysięcy wydawało mi się ceną wygórowaną, a dwadzieścia pięć, kosmiczną. „A dlaczego tak jest?” – spytałem handlowca. „A, bo klienci przyjeżdżają do nas z miejscowości X (tutaj podano mi jej nazwę)”. „A co, tam jest tylu bogaczy?” – zdziwiłem się. „Nie, tam jest sklep, gdzie ceny łóżek zaczynają się od pięćdziesięciu tysięcy złotych”. No to zadałem jeszcze pytanie, czy to łóżko za pięćdziesiąt tysięcy pozwala się wyspać sześćdziesiąt razy lepiej niż moje, za jedyne osiem stówek? Eksperymenty z winem pokazują, że to samo wino, ale za większą cenę, jest zupełnie inaczej oceniane przez smakoszy. Cena dziesięciu dolarów za butelkę automatycznie obniża walory smakowe. Dziewięćdziesiąt dolarów za butelkę te walory zdecydowanie podnosi. A to cały czas jest to samo wino, w tych samych kieliszkach. Czy filiżanka Rosenthala jest bardziej funkcjonalna od Arcoroca? Nie, ale kosztuje nie piętnaście złotych, tylko np. trzydzieści razy więcej. Sukces w szkole widać w dzienniku. Rodzice lubią rozkoszować się tym widokiem samych szóstek i kilku piątek. Ich duma z pociech jest niewyobrażalna. To, że dziecko nie ma specjalnie żadnych zainteresowań i jak już skończy szkołę, to zamknie to świadectwo z czerwonym paskiem w szufladzie, nie budzi zaniepokojenia. To, że potem dziecko zorientuje się, że życie nie stawia stopni, nie ma w tym momencie dla rodziców znaczenia. Byłem wielokrotnie świadkiem wywiadówek, podczas których rodzice wyklócają się właśnie o to, aby ich dzieci miały szóstki. Kiedy nauczyciel mówił, że taką ocenę stawia za ponadprogramową wiedzę, która wynika z zainteresowań, a nie wykucia, nie rozumieli, co do nich mówił. Zauważyłem, że prymusi do niczego specjalnego w życiu nie dochodzą. Patrząc na ich wysokie wyniki w szkole, należałoby się spodziewać bardziej spektakularnych karier. Ale tak nie jest. Wraz ze zdaniem matury schodzą z piedestału. Czasami jeszcze szczytują na uczelni. Potem sfrustrowanych dopada wyścig szczurów. Dalej–Więcej–Prędzej. Rodzicom to nie przeszkadza. Wręcz wielu uważa to za oznakę życiowego sukcesu. Ponieważ nigdy nie przywiązywałem specjalnej wagi do stopni, zarówno własnych, jak i moich dzieci, nie potrafię znaleźć usprawiedliwienia dla kompulsywnego ślęczenia nad książkami. Nie potrafię zrozumieć rezygnacji z wesołego życia nastolatka w imię zaspokajania chorych ambicji nauczycieli i rodziców. Słowo ambicja już samo w sobie jest zapowiedzią wielu życiowych problemów, frustracji i chorób, włącznie z tymi śmiertelnymi.

Podziwiam oczywiście upór i determinację z jaką mój syn Adam poprawiał oceny w 3 klasie gimnazjum. Ale nie pochwalam tego napięcia i stresu, który przy okazji tej nauki zżerał jego umysł i ciało. Ten obłąd w oczach czerwonych od książki i ekranu monitora to zapowiedź wielu problemów. Ze zdrowiem, z samooceną, z sensem życia itd. Kiedyś spojrzałem na niego i zobaczyłem, że chłopiec jest w opłakanym stanie. Jego motywacja osiągnęła niebezpieczny poziom obsesji. Ja jestem wielkim zwolennikiem rozwijania swoich pasji. Naprawdę. Jestem również wielkim zwolennikiem robienia wszystkiego z pasją. Pochwalam pełne zaangażowanie. Czy to spanie, czy rąbanie drewna, czy nauka, czy impreza. Nic na pół gwizdka i po łebkach. Sam miałem wiele pasji i ani jednej takiej stałej i na całe życie, dlatego jak widzę, że ktoś ma pasję, zawsze go podziwiam. Ale od pasji czasami blisko do obsesji. A ta jest niebezpieczna. Prowadzi do wyniszczenia i do izolacji od normalnego świata. I jak tak patrzyłem na Adama, pomyślałem, że przegina. „Adam, dlaczego tak się nakręciłeś, aby poprawić te oceny?” – pytam. „Bo ja chcę mieć dobrą średnią”. „A dlaczego chcesz mieć dobrą średnią synu?”. „A, bo chcę się dostać do dobrego liceum”. „A dlaczego synu?”. „Bo chcę się dostać na dobrą uczelnię”. „A dlaczego synu?”. „Bo chcę skończyć dobre studia i dostać dobrą pracę”. „A dlaczego synu?”. „Bo chcę dobrze zarabiać”. A wiesz co jest dalej synu? Dalej jest dobry kredyt na czterdzieści lat spłaty, we frankach szwajcarskich. Dalej jest poważne życie. Taka proza, która dla jednych oznacza tysiąc pięćset złotych miesięcznej pensji, a dla innych dwadzieścia pięć plus roczna premia. Kupa kasy, więc stać ich na wzięcie większego kredytu, na większy dom, który zgodnie ze stanem prawnym nigdy nie będzie ich. Tylko banku. *Chapeau bau* przed tymi, którzy mimo takich dużych pieniędzy, nie zgubią w życiu tego, co najważniejsze, nie zatracą się w konsumpcji i nie umrą ze stresu w wieku lat czterdziestu. Adam, **po czym ty poznasz że odniosłeś sukces? Po czym poznasz że jesteś szczęśliwy?** Na szczęście, Adam ma również normalną pasję – GO. Niezwykle pasjonującą i trudną (jak dla mnie) grę planszową. Wydaje się być szczęśliwy, kiedy stara się mnie nauczyć reguł GO i po raz kolejny zadaje to obrzydliwe pytanie: „Dlaczego tato wykonałeś ten ruch i jakie są tego konsekwencje itd.”? Kiedy mówię, że nie wiem i proszę, by on mi powiedział, odpowiada, że tego nie zrobi, bo niczego mnie to nie nauczy. No i wtedy widzę po

jego minie, że na pewno jest szczęśliwy. Ma nade mną przewagę.

Warto pożerać wiedzę, bo ona może uczynić nas ludźmi mądrymi i skutecznymi. Warto się uczyć i rozwijać całe życie, bo tylko w ten sposób możemy sprostać wyzwaniom naszych czasów. Warto przenieść zawartość portfela do głowy, bo nigdy nikt (z wyjątkiem alzheimera oczywiście) nam tego nie zabierze. Ale dla samej lepszej średniej nie warto nabawić się wrzodów żołądka w wieku lat siedemnastu. To moja opinia i możesz się ze mną nie zgadzać.

Pasja na pewno sprzyja sukcesowi i szczęściu. Pasja pomaga wydobyć z życia jego paletę kolorów, smaków, zapachów i dźwięków. Pasja sprzyja rozwojowi duchowości. Obsesja kreuje obłąd. Obsesja prowadzi w mroczne zakamarki ego, które musi się sprawdzić. Musi rządzić i dominować. Ciągłe więcej, dalej, prędej. Otwiera się wielka okazja i muszę z niej skorzystać – mówią niektórzy, pracując po szesnaście godzin na dobę. To moja życiowa szansa, krzyczą ci, którzy ze swojego życia zrobili widowisko. Biorą ślub przed kamerami, wyznają sobie dozgonną miłość, a potem rozwodzą się przed tymi samymi kamerami. Sukces kapie im z wypacykowanych twarzy... Cycki w górę, kamera, pańcia pokaże, jak się zarabia kasę, jak się tańczy, śpiewa, gotuje, a potem jak się dobrze rozwodzić i żenić po raz kolejny. A to, że pańcia jeszcze nie skończyła dwudziestu pięciu lat, nie ma znaczenia. Ona wie najlepiej jak żyć i dlatego poważne kolorowe pismo zrobi z nią poważny wywiad. Nie, nie śmieję się z nich. Współczuję. Nie im, gdyż ich nie znam i nie wiem, czy to celowa kreacja, marketing, osobowość czy choroba. A swoją drogą, te wszystkie osoby sukcesu, które cyklicznie pokazują się w prasie kolorowej zmieściłyby się w moim mieszkaniu (no, może część musiałby wyjść do ogródka). Tak niewielu ma wpływ na tak wielu. Współczuję tym, którzy uznają, że to jest właśnie sukces. Współczuję wszystkim młodym ludziom, którym taki obraz sukcesu skrzywi kręgosłup. Nie tylko ten moralny, etyczny, estetyczny, ale i ten rzeczywisty. Człowiek, który żyje ciągle pod presją sprawdzenia się, bierze zbyt dużo na swoje barki, aby to udźwignąć. Kiedyś jego rehabilitant będzie miał dużo pracy. Kręgosłup daje o sobie znać jako pierwszy. Niektórym już na początku kariery, tj. w szkole podstawowej. A tak na marginesie, to kiedy my śmiejemy się z tych medialnych

klownów, oni śmieją się z nas. Śmieją się, kiedy idą do swojego banku. Może jednak jestem zazdrosny o ich sukces? Będę musiał popracować nad tym ze swoim mentorem.

Jeśli odłożysz w czasie coś łatwego, to stanie się to trudnym. Odkładając trudne, uczynisz je niemożliwym. Jeśli nie wiesz co robić – próbuj cokolwiek.

inspiracja

Niektórzy mówią, że sukces się czuje. Gdzieś w środku. Pod żebrami albo w okolicy przepony. A może w sercu?

Powiem Ci, po czym ja poznaję, że odniosłem SUKCES.

Po tym, że MNIE WZMACNIA.

Dodaje sił, energii, wigoru, uodparnia jak szczepionka, dodaje skrzydeł i unosi nad ziemię. Jeżeli jest to prawdziwy sukces, to ten stan trwa długo. Jest jak alternator ładujący mój życiowy akumulator. *Perpetuum mobile*. Sukces daje energię. Energia kreuje sukces. Zapamiętaj: **SUKCES WZMACNIA.**

Spójrzmy na to od strony praktycznej. Uczymy się i dostajemy dobrą ocenę. Rosną nam skrzydła sukcesu. Zdajemy maturę. Czujemy, że mamy siły do przenoszenia gór. Rozpoczynamy wymarzoną pracę – każdy dzień jest przygodą i doświadczaniem czegoś nowego. Awansujemy. Nasza wiara w siebie i poczucie wartości pomagają nam na realizowanie wyznaczonych celów. Wspieramy ludzi, którymi zarządzamy, aby też poczuli sukces. Dopiero dzieląc się swoim sukcesem z innymi, możemy w pełni poczuć jego uzdrowicielską moc. Kupujemy nowy samochód. Patrzymy na niego z lubością. Towarzyszy nam spokój i duma. Wiemy, że życie jest piękne i że chociaż to tylko samochód, to w nas ciągle drzemie małe dziecko, które lubi zabawki. Nic nam teraz nie może zepsuć humoru. Budujemy dom. To wielki sukces. Jesteśmy szczęśliwi na każdym etapie budowy. Wybieramy działkę, grodzimy, a potem zaczynamy stawiać fundamenty. Ekipy się

zmieniają, a my nie tracimy frajdy z tego, że nas stać na cudeńko z najnowszego katalogu. I tak do końca budowy utrzymuje się w nas optymizm, radość i ciekawość, jak to będzie, jak już skończymy. Babam. Wnosimy żonę na rękach do naszego nowego gniazda. Czujemy jak ten sukces nas wzmocnił. I tak życie płynie od sukcesu do sukcesu. Czy tak wygląda Twoje życie? Jeśli tak, to pamiętaj, aby nauczyć jak największą liczbę osób, jak dojść do takiej życiowej skuteczności. Obserwuję ludzi i spotykam ich od co najmniej dwudziestu lat. Jestem psychologiem, więc zostałem uwrażliwiony na obserwowanie, słuchanie i zadawanie pytań. U wielu, których spotkałem, obraz życia wyglądał „trochę” inaczej. To „trochę” czyni ogromną różnicę. Uczymy się i mamy wszystkiego dosyć. Mimo tego, że dostajemy dobrą ocenę, ogrom tego, co jeszcze do nauczenia, przygniata nas. Mało tego. Zamiast się cieszyć, martwimy się tym, że musimy jeszcze poprawić cztery zniechęcone przedmioty. Zdajemy maturę i cieszymy się, że ten koszmar mamy już za sobą. Nawet przychodzimy pod szkołę, aby na oczach nauczycieli zapalić papierosa i zademonstrować swoją wolność i niezależność. Po maturze trudny wybór uczelni. Człowiek musi coś skończyć, więc wybieramy jakąś i pięć lat wykonujemy ekwilibrystkę pomiędzy zajęciami a pracą w mniej lub bardziej renomowanej firmie. Wiemy, że może kiedyś nas w tej firmie zatrudnią na stałe. I tak się też dzieje. Mamy stanowisko, komóreczkę i notebooka. Czy jesteśmy ludźmi sukcesu? Nie. Na szkoleniach żalimy się prowadzącemu, że szefowie to krwio pijcy, nie potrafią motywować, a poza tym to nie dali nam samochodu służbowego i nie docenili ostatnich zasług. Kiedyś na szkoleniu sprzedażowym zespół o swoim szefie przez całe dwa dni mówił per „jebał-go-pies”. Nie zmyślam. Taki miał pseudonim wśród swojego zespołu. Dorośli ludzie mówili: „Nasz jebał-go-pies uważa, że należy robić tak i tak. Czy ty się Jacek z tym zgadzasz?”. Facet nie miał lekko. W końcu go wykończyli i odszedł. Wracając do życiowych scenariuszy, mając już pracę bierzemy kredyt i kupujemy sobie samochód. Jedziemy na imprezę i zamiast dobrze się bawić, wyglądamy co pięć minut przez okno patrząc, czy aby nam nikt nie odjechał naszym autkiem. Nerwowa jest straszna, bo drugiego dnia jakiś idiota wgniótł nam lekko drzwi. Bezmyślny dupek (jak o nim myślimy) przywalił nam swoimi drzwiami i w zasadzie należałoby to malować. Horror. Masakra. Dramat. No i ta budowa. Wszystko się

pieprzy. Robotnicy się zmieniają, trzeba ich pilnować. Glazurę trudno wybrać, bo jest jej tyle, że nie można się zdecydować bez frustracji, że może to nie jest dobry wybór. Jest tyle innych sklepów, więc pojawia się myśl, aby je wszystkie objechać. Można by wziąć architekta, ale to kupa kasy. Do tego w firmie tyle roboty, że nie ma kiedy się zająć tym domem. Byle dotrzeć do końca i się wprowadzić, a życie się zacznie układać. Ale, ale – dach zaczął cieknąć. No teraz trzeba wziąć rzeczoznawcę. Tylko czy on się na tym będzie naprawdę znał? Mieliśmy rację, dach jest spartolony. Nie płacimy wykonawcy, on nas pozywa do sądu, inna ekipa kończy dom. Uff, już mieszkamy. Okazało się, że sąsiad ma głupiego psa, który ujada całą noc. Na wczasy boimy się pojechać, bo ostatnio okradziono drugiego sąsiada. Ktoś musi w tym czasie mieszkać i pilnować. Może rodzice się przeprowadzą na dwa tygodnie? A zapomniałem dodać, że do tego okazało się, że ONA jest w ciąży. Nie, to super, tylko martwimy się, czy będzie zdrowe i żeby nie było komplikacji w czasie ciąży i po. Jest zdrowe i piękne. No i teraz się zacznie. Urodzić to najłatwiej, ale wychować – powiedzą inni – to jest dopiero problem! Małe dziecko – mały kłopot, duże dziecko – duży kłopot – zawtórują ci bardziej doświadczeni. I rozpocznie się niekończący się strach. Aby zjadło, aby nie spadło z huśtawki, aby go dopilnowali w przedszkolu, aby w szkole nic mu nie zrobili, aby zdał maturę. Aby się dostał na studia. Aby się dobrze ożenił. I tak dalej. Sam sobie odpowiedz na pytanie czy sukcesy, które odnosisz – wzmacniają Cię? Czy dodają skrzydeł? Czy są źródłem mocy? Jeżeli nie, to znaczy, że to nie są sukcesy. Niektórzy powiedzą, że to porażki, a ja mówię, że to lekcje.

A czym że jest SUKCES? Czy jest jakaś prosta definicja?

Najprostsza z możliwych brzmi:

SUKCES to MIEĆ to, co się CHCE.

Koniec definicji. Stawiamy sobie cele i je osiągamy. Pozytywny wynik jest potwierdzeniem sukcesu. Nie ma żadnej miary sukcesu poza naszą, subiektywną. Czy mam to, co chciałem? Tak. Więc jestem człowiekiem sukcesu. Bo sukces to podróż. W stronę postawionych celów. Każdego

dnia, w każdej chwili jestem człowiekiem sukcesu. Wynajmowane mieszkanie to sukces. Celem jest kupno własnego, ale dopóki ten cel nie zostanie zrealizowany, czerpiemy energię z sukcesów już zrealizowanych. A do takiego już zrealizowanego należy właśnie wynajmowane mieszkanie. Potem hipoteczne pięćdziesiąt cztery metry kwadratowe staną się faktem i to będzie kolejny sukces. Marzenia poszybują wysoko i zapragniemy domu. Ale dopóki to tylko marzenia, swoją radość i siłę należy czerpać z tych kilkudziesięciu metrów. Kiedyś, za piętnaście lat powiemy, że najpiękniejsze lata przeżyliśmy w tej wynajmowanej kawalerce. Za te piętnaście lat pod domem będą stały dwa samochody, *quad* i skuter wodny oraz jacht motorowy za dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych. A, i taki mały samochodzik *cabrio* na niedzielne wycieczki. Każde dziecko będzie miało swój pokój, a w nim telewizor i komputer. Nasz wymarzony dom będzie wyposażony w saunę, basen i wannę z hydromasażem. A jednak to już nie będzie taki sam fun, jak kilkanaście lat wcześniej, kiedy wchodziliśmy do pierwszego, własnego, chociaż wynajmowanego, mieszkania. Wtedy nic nas nie martwiło, nawet ten przeciekający rezerwuar. Wszystko było bajkowe. Nawet deszcz za oknem był romantyczny, a nie okropny, tak jak dzisiaj. Z naszego samochodu ciekł olej, ale to też nikomu nie przeszkadzało. Powiemy znajomym, że maluchem pojechaliśmy do Hiszpanii (w 1990 roku pojechałem Fiatem 126p do Hiszpanii i z powrotem. Łącznie osiem tysięcy kilometrów w trzy tygodnie). Czy coś się zmieniło od tego czasu? Czy definicja sukcesu uległa korekcie? Czy dzisiaj wyprawę do Hiszpanii samochodem, którym obecnie jeżdżę, uznałbym za sukces? Coś się zmienia, bo dla wielu ludzi ten wielki dom, który jest podłączony do monitoringu i ma nawet panele słoneczne oraz trzy łazienki, nie jest już takim samym sukcesem jak ta zapyziata kawalerka. Niektórzy mówią, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Ale ile można zjeść? Dwa, trzy, cztery posiłki dziennie. Czasami patrzę jak ludzie zżerają kawałek po kawałku pizzę o formacie małego dywanu i zastanawiam się, czy gdyby ich żołądek potrafiłby mówić, to czy nie powiedziałby: „Co robisz debilu, ja mam wielkość twojej pięści, zobacz ile tam się może zmieścić!? Dwa kawałki maksymalnie! Odwaliło ci? A do tego, dlaczego pchasz we mnie takie gówno, skoro wiesz, że mam kłopoty z trawieniem? Debilu, pamiętasz co mówił ci lekarz? Nic smażonego, ciężkostrawnego

i tłustego. Kilka razy dziennie po małym kawałku, a nie raz do bólu. Chcesz? To wyrzygam! No chcesz tego?”. Sądzę, że tak wyglądałaby reakcja żołądka. Tak więc ten wielki apetyt na więcej i więcej nie zawsze jest do strawienia. Bo skoro ta chałupa była takim wielkim marzeniem, to dlaczego ludzie po jej wybudowaniu narzekają tak, jak narzekali? Dlaczego są smutni, dlaczego rok po wprowadzeniu rozwodzą się? Dlaczego krzyczą na dzieci, dlaczego nie spędzają długich wieczorów przy kominku? Dlaczego nie pieką ciast, nie smażą karpia na wigilię i nie lepią pierogów? Dlaczego martwią się, że goście porysowali podłogę, a igły od choinki śmieć codziennie? Dlaczego zastąpili żywą choinkę sztucznym, plastikowym erzacem? Z powodu wysokiej świadomości ekologicznej? Może z powodu tego, że chcą, aby życie było jak najbardziej praktyczne, bo wtedy nie będzie ciężkie? Czy są ludźmi sukcesu? Znam takich, co z takiego domu wyszli z kubelkiem na śmieci i nigdy już nie wrócili. Nie dziwię się. Są momenty kiedy coś mówi: „Zrób to teraz, bo następnym razem już nie dasz rady”. Lubię takie opowieści. One burzą mit o szczęśliwych rodzinach, które były szczęśliwe od strony fasady. W środku grzyb i próchno. Ale wszystkim wydawało się, że ta spleśniała tektura to właśnie obraz życiowego sukcesu. Czy możesz sobie wyobrazić, że ludzie którzy mają miliony dolarów narzekają, że w Polsce pomidory są droższe niż na targu w Nowym Jorku? A tacy ludzie istnieją. Naprawdę. Podróżowałem kiedyś z taką osobą, która wolą iść pieszo pięć kilometrów, zmęczona po całonocnej, mało komfortowej podróży autobusem, w słońcu, z plecakiem, niż zapłacić cztery złote za taksówkę. Tak, cztery złote, bo to był bardzo tani kraj. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że była to osoba bardzo bogata jak na polskie warunki, o czym zresztą sama z satysfakcją informowała. To podejście do życia opiera się na przekonaniu, że czegoś może zabraknąć. To kreowanie biedy. W głowie. To przeciwstawna postawa do kreowania obfitości. „Lans” jest ostatnio popularny. Są miejsca, w których należy bywać. Są imprezy, na których należy się wylansowywać. To się robi dosyć prosto. Łazi się z cygarem, opowiada o interesach albo lepiej golfie, wyjazdach zagranicznych i aby sprawdzić godzinę, spogląda się na ten precudny złoty Rolex (oryginał). Potem na całą salę mówi się do partnera: „Kochanie, weź uruchom naszą akjurę (Accura – marka samochodu), kładąc akcent na ‘akjurę’”. Wtedy to „Kochanie”, czyli facet z cygarem,

wyjmuje pilota i odpala akjurę. Na odległość. Bo to taki bajer. Niech samochód się grzeje, bo państwo wychodzą za godzinę. Czy to są ludzie sukcesu? Czy ta „akjura” ich wzmacnia i dodaje sił? Oczywiście, każde środowisko ma swój styl lansu i na innych salonach będzie trochę odmienna symbolika. **Tylko mali chłopcy marzą o tym, aby być dużymi chłopcami. Duży chłopiec nie musi tego już udowadniać.** To jest przykład tego sukcesu, który musi się ciągle wizualizować. Odradzać się w postaci obrazu, który oślepi, ogłuszy i powali na kolana innych. Prawdziwy sukces nie potrzebuje zewnętrznych fanfarów. O prawdziwym sukcesie informuje nas muzyka naszej duszy i serca. Tę muzykę się słyszy między żebrami i trzewiami, i gdzieś pod łopatką, i bliżej krocza, a także w opuszkach palców. A na koniec można dostrzec sukces w spokojnych, promieniujących oczach. Yes, Yes, Yes – mówią oczy i cała reszta.

Więc bądź człowiekiem sukcesu już teraz. Podróżuj w stronę swoich celów i ciesz się tym, co już osiągnęłaś. Podziel sobie cele jak salami na plasterki rozkoszuj się każdym kawałeczkiem. Nie wpychaj całej kiełbasy aż po krtań, bo się udławisz. Naprawdę, sukces niejednemu skomplikował życie. Ale to nie był sukces. Bo gdyby był, to by wzmacniał.

Czy sukces to coś ważniejszego od szczęścia?

Nie. Dlatego w drodze na szczyty sukcesu nie należy zapomnieć o tym, aby być szczęśliwym - wędrowcem. Moja definicja szczęścia jest krótka i analogiczna do definicji sukcesu (o szczęściu wspominał jeszcze w innym rozdziale tej książki).

SZCZĘŚCIE to CHCIEĆ to, co się MA.



Rozmyślnik

Czy jesteś człowiekiem sukcesu?

Co z tego, co ostatnio zrobiłeś, wzmocniło Cię i dodało sił?

Czy akceptujesz to, co masz?

Czy czujesz się człowiekiem szczęśliwym, spełnionym?

Co czujesz, gdy słyszysz piosenkę: „Wszystkim nam brakuje szczęścia...“?

Co uczyniłoby Cię szczęśliwszym?

Czy widzisz różnicę pomiędzy zadowoleniem a szczęściem?

Biblioterapia

Chris Gardner, W pogoni za szczęściem, wydawnictwo Sonia Draga, (również film pod tym samym tytułem)